

## O scjentyzmie w badaniach literackich

Pytanie: „Które z dwudziestowiecznych propozycji badania utworów literackich były metodologią w sensie ścisłym?” dałoby się – jak pewnie znaczną część zagadnień humanistycznych – uchylić za pomocą procedur analitycznych. Można to zrobić choćby poprzez wskazanie na nieadekwatność pojęcia „metodologia” w zakresie przytoczonego na wstępie pytania czy też poprzez wskazanie na niejasność wyrażenia „w sensie ścisłym”; sensów ścisłych jest bowiem kilka.

Dajmy tylko jeden przykład wąskiego (a więc w pewnym sensie ścisłego) rozumienia metodologii, by wskazać rewiry poznawcze, do których mogą prowadzić takie analizy. W potocznym rozumieniu literaturoznawczym metodologia to narzędzie. To ta część zamiatanych często rozważań teoretycznych, która może mieć zastosowanie praktyczne. Katalog takich narzędzi zamieszczany jest zwyczajowo we wstępach do prac naukowych, metodologia staje się w takim razie częścią poetyki opisowej wstępu, swoistej introduktologii. Jeśli tak jest, to może i dałoby się wskazać momenty, w których teoria byłaby metodologią w jednym z wąskich ujęć, ale – wobec pauperyzacji, cięć i modelowań, jakich wymaga sprowadzenie konceptu teoretycznego do roli altanki z narzędziami – nie byłaby już wtedy teorią „na prawdę”, raczej rodzajem wydmuszki. Może się wydawać, że sprowadzamy tu sprawę do kuriozum, ale wielu potwierdziłoby, że jest to w literaturoznawstwie (zwłaszcza w historii literatury) najpowszechniejsze rozumienie metodologii. Dodajmy, że możliwe i obecne są jeszcze inne ujęcia. Po pierwsze, metodologię literaturoznawczą reprezentują nauki pomocnicze (ich poważna analiza byłaby sprawą niebagatelną), po drugie, duże znaczenie dla ścisłego ujęcia metodologii – wzorem filozofii nauki – miałyby odróżnienie jej od teorii<sup>1</sup>.

Odrzucając jednak małoduszny pokusę uchylecia problemu, można go przekształcić w pozytywną i ważną kwestię. Sądzę, że w tej rozwiniętej parafrazie pyta się o to, czy w jakichś momentach swojej historii literaturoznawstwo osiągnęło status nauki, rozumianej jednak specyficznie. Bo gdy indagacja dotyczy metodologii, to zakłada się dość ściśle określone rozumienie nauki i wyłącza się tym samym (albo co najmniej obniża) inne parametry „bycia nauką”. Dominują bowiem ostatnio analizy historii literaturoznawstwa, które skupiają się przede wszystkim na kontekstowym, socjologicznym, często paradigmatycznym rozumieniu dziejów literaturoznawstwa. W idiomie literaturoznawczym

<sup>1</sup> Ostatnim zajmujemy się szkiecoowo poniżej. Inne rozstrzygnięcia w tej materii zaproponował nie tak dawno Henryk Markiewicz w rozprawie *Teoria i metoda w badaniach literackich* [w:] Idem, *Dopowiedzenia. Rozprawy i szkice z wiedzy o literaturze*, Kraków 2000. Wobec powyższych zastrzeżeń dziwić może, że pojęciem metodologii badań literackich posłużyła się też niedawno ministerialna machina biurokratyczna (zob. załącznik nr 30 do Rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 12 lipca 2007 roku określający standardy kształcenia dla kierunku filologia polska).

można by powiedzieć, że przewagę w analizie historii i teorii literaturoznawstwa mają dziś „metody zewnętrzne”, skupione na kontekście odkrycia, a co za tym idzie, nie są dziś w cenie „metody (wyłącznie) wewnętrzne”, tłumaczące kontekst uzasadnienia.

Idąc tą drugą z możliwych dróg, kwestię początkową przekształcam więc w pytanie węższe: „Czy procedury poznawcze i wytwory literaturoznawstwa miały w XX wieku charakter naukowy? Jeśli tak, to w jakich obszarach jego historii?”. Jest to zatem pytanie o postawę scjentyistyczną w literaturoznawstwie.

„Scjentyzm” jest inwektywą<sup>2</sup>, w najlepszym razie określeniem radykalnej postawy w pewnych kwestiach filozoficznych. Ale nie jest to powód, by zrezygnować z niego jako z wyrażenia opisowego, bez scjentyzmu analizy naukowawcze stałyby się bowiem uboższe. „Ty scjentysto!” było i jest też obelgą w literaturoznawstwie. Gdy jednak przeważa składnik emotywno-wartościujący w użyciu wyrażenia, traci ono swoje właściwości dysyngktywne, ponieważ oznacza ledwie pewien dogmatyzm, krańcowość czy brak wyrafinowania i wrażliwości.

Zauważmy, że czym innym jest zarzucić scjentyzm filozofowi, czym innym literaturoznawcy (czy innemu przedstawicielowi humanistyki), a czym innym przyrodnikowi. Ostatniemu nie da się w ogóle robić wymówek z powodu takiej postawy, nie dlatego nawet, że scjentyzm jest w jego świecie zaletą – bo to tak jakby powiedzieć, że zaletą listonosza jest dostarczanie listów – lecz dlatego, że w dziedzinie przyrodnika uprawianie wiedzy to po prostu też bycie scjentyistą. Z filozofem rzecz ma się diametralnie inaczej, tu oskarżenie o scjentyzm jest uznaniem przekonania podejrzanego za złe, bo godzące w podstawy filozofii (wspólnego dobra filozofów). Filozoficzny scjentyista, delikatnie mówiąc, zaprzecza prawomocności i potrzebie uprawiania podstawowych dziedzin filozofii, przede wszystkim metafizyki. Żywi on bowiem przekonanie, że to, co można sensownie w filozofii powiedzieć, nie przekracza poznania naukowego, w ujęciach krańcowych istnieje dlań tylko fizyka, nie ma miejsca na poziom *meta*.

Co może oznaczać rozpoznanie scjentyzmu w postępowaniu badawczym literaturoznawcy? Pomińmy te wypadki, w których wyjaśnienie ma naturę obyczajową, kiedy chodzi wyłącznie o użycie inwektywy. Z racji tego, że scjentyzm to pojęcie definiowane w znacznej mierze negatywnie i opozycyjnie – jako przekonanie o wyższości poznania naukowego nad poznaniem, które daje na przykład sztuka czy metafizyka – może on uzyskiwać różne wariantywne dopełnienia. Miejszem nieokreślonym takiej definicji jest bowiem wyrażenie „nauka”. W samej filozofii nie brakuje ujęć zawężających, które przyjmują za oczywiste, że mówi się tu o jakiejś wyidealizowanej bądź modelowej nauce przyrodniczej. Jej prototyp to fizyka, co widać choćby w scjentyistycznym *credo* Ernesta Rutherforda: „Istnieje fizyka i istnieje filatelistyka”<sup>3</sup>. Stąd już tylko krok do uznania, że każda nauka (więc także humanistyczna) powinna dawać efekty w postaci twierdzeń nauk przyrodniczych. A to już naturalizm w czystej postaci.

<sup>2</sup> Hasło „scjentyzm” [w:] S. Blackburn, *Oksfordzki słownik filozoficzny*, pod. red. J. Woleńskiego, Warszawa 1997.

<sup>3</sup> Fizykalizm Rudolfa Carnapa jest najlepszym przykładem tej wiary.

Literaturoznawczymi scjentyistami w powyższym rozumieniu są wszyscy ci, którzy bądź to uważają, że ich badawcza działalność powinna być wyrażana właśnie w języku nauk przyrodniczych, bądź to – co zdarza się o wiele częściej – uważają, że wywoły i prawdy literaturoznawcze dają się uzgodnić z pewnymi podstawowymi prawdami odkrywanymi przez nauki przyrodnicze (na przykład biologiczne) lub sprowadzić do nich. Najczęściej twierdzenia przyrodnicze stanowią tu rodzaj fundamentu twierdzeń nauki o literaturze. Naturalizm czy scjentyzm naturalistyczny są w tym ostatnim wypadku cechami choćby współczesnego literaturoznawstwa kognitywnego (w niektórych jego odmianach), radykalnie konstruktywistycznego i neurosemiotycznego, które opierają się na prawdach neurologii. Onegdaj mogłyby się tu mieścić pewne odłamy literaturoznawstwa pozytywistycznego (choć w bardzo ograniczonym zakresie).

Trzeba dodać, że w literaturoznawstwie z powodów terminologicznych scjentyzm jest wygodniejszym niż naturalizm wyrażeniem określającym taki pogląd. Naturalizm ma bowiem swoje znaczące i ustalone miejsce w historii i teorii literatury jako określona technika pisarska lub – szerzej – pewien pogląd na zadania literatury.

W powyższym wypadku scjentyzm ujawnia się w formie tak zwanego naturalizmu przedmiotowego, ale naturalistyczny scjentyzm ma też swoją – o wiele bardziej powszechną w literaturoznawstwie – postać metodologiczną.

Istnieją historyczne odmiany literaturoznawstwa, które – wrażliwe na swoistość humaniorów – nie zamierzają sprowadzać ich do twierdzeń nauk przyrodniczych; niemniej jednak, jako że doceniają osiągnięcia przyrodniczości, próbują wykorzystywać bądź naśladować jego techniki i narzędzia dla własnych celów. To właśnie forma scjentyzmu zwana naturalizmem metodologicznym<sup>4</sup>.

Mówiąc krótko i bardzo ogólnie, najczęściej o tę formę scjentyzmu można powiedzieć literaturoznawstwo, które chce być w przemyślany i systematyczny sposób empiryczne i literaturoznawstwo, które swoją wiedzę poddawać chce teoretyzacji. Widać od razu, że ta odmiana scjentyzmu wiąże się z dwoma najważniejszymi momentami w historii literaturoznawstwa nowoczesnego<sup>5</sup>. Moment pierwszy to wprowadzenie literaturoznawstwa do grona profesjonalnych, akademickich dyscyplin naukowych. Stało się to w drugiej połowie XIX wieku przede wszystkim dzięki pozytywistycznemu postulatowi empiryzacji literaturoznawstwa. Wiedza pozytywna to nic innego niż wiedza oparta na faktach. Moment drugi to powstanie na początku dwudziestego wieku formalistyczno--strukturalistycznej teorii literatury.

Ze względu na pewne doraźne powody częstokroć literaturoznawczą formację strukturalistyczną<sup>6</sup> w sposób krańcowy przeciwstawiano formacji pozytywistycznej. Robili

---

<sup>4</sup> Podział na przedmiotowy i metodologiczny naturalizm zaczerpnąłem z tekstu A. Pałubickiej *Naturalizm i antynaturalizm* [w:] *Filozofia a nauka. Zarys encyklopedyczny*, pod red. Z. Cackowskiego et. al., Wrocław 1987.

<sup>5</sup> Wydaje się, że istnieją ważne powody, by początków modernizmu literaturoznawczego szukać nieco wcześniej niż w momencie powstania XX-wiecznej teorii literatury. Hipotetyczność tego twierdzenia symbolizowana jest w tym miejscu słabszą, spolszczoną formą leksykalną.

<sup>6</sup> Strukturalizm jest w tym miejscu modelem wszelkich XX-wiecznych ergocentryzmów.

to z pasją sami strukturaliści. Ale opozycja ta jest efektem sporów *stricte* literaturoznawczych, nawet gdy przyjmuje wyrafinowaną formę konfrontowania teoretycznych pryncypiów. Z perspektywy metodologicznej obie formacje są sobie bardzo bliskie, głównie w swojej wierze w metodologiczną wartość przyrodoznawstwa (na przykład genetyzm *versus* ergocentryzm). Podkreślmy: metodologiczną, a nie teoretyczną. Ta ostatnia jest związana w sposób konieczny ze swoistą empirią i leży u podstaw wspomnianego wariantu przedmiotowego naturalizmu. Tylko w takim świetle zrozumiałe staje się twierdzenie Eichenbauma o „nowym patosie naukowego pozytywizmu” w formalistycznym literaturoznawstwie. Eichenbaum w perfekcyjny sposób odróżniał porządek teoretyczny i metodologiczny, choć mylił czasem terminy. W swoim sprawozdaniu z początków formalizmu z pewną dezynwolturą odnosił się do teorii. Zachowywał się niemal jak falsyfikacjonista, gdy pisał, że teorię należy modyfikować lub porzucić, jeśli tylko stanie się nieskuteczna, wartością niezbywalną pozostawała natomiast nauka<sup>7</sup>.

Dodajmy jeszcze, że poruszony wyżej problem rozdzielenia porządków metody i teorii komplikuje się, gdy nałożyć nań zagadnienie naturalizmu. Otóż niektóre procedury transplątowania teorii przyrodoznawczych na teren humanistyki sprawiają, że zaciera się rozróżnienie między teorią a metodą. Na przykład częste naturalistyczne próby przenoszenia darwinowskiego ewolucjonizmu na grunt humanistyki sprawiają, że nie możemy mówić o przeszczepieniu teorii ewolucji w sensie ścisłym, większość tych prób – jak chociażby projekt memetyki – polega na analogicznym odtworzeniu matrycy teoretycznej na innym polu empirycznym. Mówi się o memach, a nie genach. W takich wypadkach mamy oczywiście do czynienia ze skrajną formą naturalizmu metodologicznego (lub słabym naturalizmem przedmiotowym).

We wcześniejszej zapowiedzi kluczowych zagadnień empiryzacji i teoretyzacji literaturoznawstwa pisaliśmy o nich używając pomniejszających terminów („technika”, „narzędzia”), co może wyglądać na niefrasobliwość, bo – jak widać – chodzi o podstawowe kwestie metodologiczne. Niemniej jednak nie można przeoczyć, że przejście przez scjentyistycznych literaturoznawców podstawowych metod przyrodoznawczych nie obyło się bez koniecznych i znaczących korektur. Historyk literatury – zarówno pozytywistyczny, jak i współczesny – nie ma szansy realizacji postulatu empirycznego w jego pełnym przyrodoznawczym kształcie. Owszem, może systematycznie gromadzić, porównywać i weryfikować empiryczne źródła, ma nawet przemyślane na to sposoby. Niedostępne mu są wszak wyrafinowane techniki indukcyjne, a zwłaszcza eksperymentalne. Dodatkowo – i to jest już jego cecha wspólna z przyrodnikiem – nie jest empirystą *sensu stricto*<sup>8</sup>. Podobnie literaturoznawca-teoretyk, którego owocny wysiłek skutkuje wartościowymi uogólnieniami, którym nie można odmówić charakteru teoretycznego. Nie może on jednak mieć nadziei na sformalizowanie teorii czy uruchomienie jej mocy prognostycznej, jak to się dzieje w modelowych gałęziach przyrodoznawstwa.

<sup>7</sup> Zob. B. Eichenbaum, *Teoria metody formalnej* [w:] Idem, *Szkice o prozie i poezji*, tłum. L. Pszczołowska i R. Zimand, Warszawa 1973, s. 274 i 278.

<sup>8</sup> Empiryzm ścisły to pogląd filozoficzny głoszący możliwości nabywania wiedzy *j e d y n i e* za pomocą danych zmysłowych, nie do utrzymania nawet w przyrodoznawstwie, które bez teorii, hipotez i śmiałych wyobrażeń nie mogło by się obyć.

Nie da się już ukryć, że powyższa analiza postaw scjentyistycznych w literaturoznawstwie ma pewien cel pozytywny, choć nieco karkołomny – wykazanie zalet postawy scjentyistycznej w badaniach literackich. Argument historyczny został już przedstawiony. Wynika z niego, że scjentyzm w badaniach literackich okazuje się najowocniejszy, gdy przybiera formy umiarkowane – tak jak w powyższym wypadku zredukowanego i zmodyfikowanego naturalizmu metodologicznego. Jeśli się do tego doda, że antypozytywistyczny podział ostro przeciwstawiający nauki o duchu i przyrodoznawstwo jest już raczej nie do utrzymania<sup>9</sup>, to niektóre typowe postawy antyscjentyistyczne zostaną postawione w nowym świetle.

W *Powstaniu hermeneutyki* Wilhelm Dilthey pisze tak:

„Sztuka wykładni do swej obecnej postaci doszła w stopniowym, prawidłowym i powolnym rozwoju, podobnie jak badanie przyrody w eksperymencie. Powstała stała i zawiera się w genialnej wirtuozerii filologa. Jest też stosownie do swej natury przekazywana innym, przeważnie w osobistym kontakcie z wielkim wirtuozem interpretacji lub jego dziełem. Zarazem jednak sztuka kieruje się regułami. Uczą one, jak przewyżczać trudności. Przekazują plon osobistego kunsztu. Dlatego wcześniej ze sztuki wykształciła się sztuka prezentowania jej reguł. A z konfliktu tych reguł, z walki różnych kierunków wokół wykładni życiowo ważnych dzieł i z uwarunkowanej tym potrzeby uzasadniania reguł zrodziła się nauka hermeneutyki. Jest ona teorią interpretacji pomników piśmiennych”<sup>10</sup>.

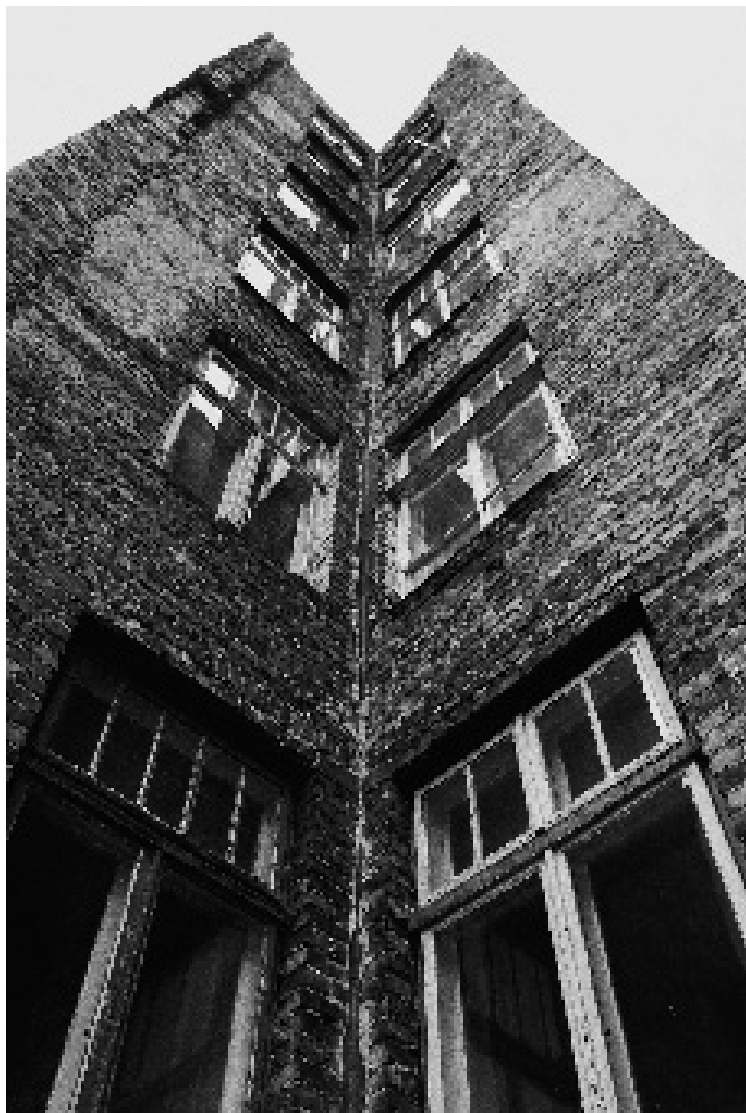
W prezentowanym tu ujęciu należałoby Diltheya (z tego fragmentu) policzyć jako scjentyistę najszerszego kręgu, scjentyistę antynaturalistycznego oczywiście, ale dalej hołdującego ideałowi jedności nauki.

The article presents an analysis of scientism as a phenomenon and idea in literary studies. It shows several variants of scientism in historical perspective and in particular its naturalistic alternatives. The author introduces not only threats posed by the acceptance of scientific approach but also potential benefits. He uses the opportunity to address the particularity of methodological theory in humanistic sciences.

---

<sup>9</sup> Ma on raczej znaczenie historyczne, bo wyrastał między innymi ze sprzeciwu wobec prób naturalistycznej aneksji humanistyki przez pozytywizm. Ostry podział podważają choćby takie problemy jak: nieustalone miejsce psychologii i jej podstawowe paradoksy epistemologiczne, uwiązanie ekonomii w wartości, idiograficzny charakter niektórych dyscyplin przyrodoznawczych (na przykład geologii) itp.

<sup>10</sup> W. Dilthey, *Powstanie hermeneutyki* [w:] *Idem, Pisma estetyczne*, oprac. Z. Kuderowicz, tłum. K. Krzemienowa, Warszawa 1982, s. 294–295.



Wojciech Gola, *Symetria*